ROK VIII. 15 MAJ 1927 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Nr 20.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

:::: POŚWIĘCONY 13 WILEŃSKIEJ DRUŻYNIE HARCERSKIEJ ::::



Poranek w Wilnie. *Jan Bułhak.*

DUCH WILNA



OŚRÓD kresowych miast Rzeczypospolitej poza bohaterskim Lwowem jedno z pierwszych miejsc zajmuje prastary gród Wileński.

Z małego grodu jeszcze wówczas barbarzyńskiej Litwy wzniesione pracą polskich rąk i miłosnem sercem polskiej Jadwigi do rzędu miast, Wilno zajęło odrazu to stanowisko, jakie drugiej stolicy wielkiego państwa było przynależne. Stało się ośrodkiem życia politycznego, tu zaczęły wyrastać nowe kościoły, tu krzewić się najpierw zaczęła z Polski hojną dobrocią duchowieństwa i szlachty niesiona oświata.

Wzięło w swe mury Wilno tego ducha ofiary i miłości, a zarazem siły i dumy, których poczucie zrodzić się musiało po dniach grunwaldzkich, po Horodła niezrównanym czynie.

Do owej siedziby rządu Litwy nieśli władcy Reczypospolitej najpotężniejsze wartości: wiary i wiedzy. Już Stefan Batory kładł pierwsze podwaliny pod uniwersytet wileński, który z biegiem czasu miał się stać ośrodkiem nie tylko czystej nauki, ale miał wysłać z siebie na całą Polskę potężny głos Mickiewicza, miał cały świat zadziwić rozkwitem nauk pod pieczołowitą dłonią Czartoryskiego krzewiących się na całej przestrzeni ziem zabranych.

Przyszły czasy, gdy Wilno stało się owem słońcem, skąd ożywcze rozchodziły się promienie, ono było tym Piemontem, o który naprożno biły fale nienawiści Nowosilcowa. Mimo tych ataków, mimo przeraźliwych prześladowań, chociaż zamilkł mocarny głos Almae

Matris—wileńskiego uniwersytetu—ten duch, który z niego wziął swój początek, przetrwał — przetrwał i listopadową i styczniową burzę.

Łącząc w sobie wspomnienia dawnej przeszłości i nieprzerwaną nić rozwoju narodowego ducha, Wilno w pierwszym rzędzie sprawiło, że cały świat mógł i musiał podziwiać ów niebywały wypadek: unja dwóch narodów przetrwała i istnienie politycznego organizmu na niej zbudowanego — Polska jako państwo istnieć przestała, lecz nie ustało duchowe współżycie tej połaci kraju i jej ludności z resztą dawniej jednolitego państwa.

I teraz, gdy przyszły nowe losu koleje, bardziej dla nas radosne, nareszcie niepodległe — znów zajaśniało Wilno wielkim porywem ducha narodowego, który w dniach wątpliwości i zmagań się o przynależność państwową, zapewnił zwycięstwo idei zjednoczenia Wileńszczyzny z Macierzą.

I oto znów płynie tam polskie życie. I znów powstają tam takie same przejawy ruchu społeczno-narodowego, jakie widzimy na całym obszarze Rzeczypospolitej.

W przeddzień koronacji Cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, w przeddzień hołdu, jaki naród cały złoży swej Orędowniczce — pragnie i „Harcerz" Wilnu poświęcić jeden swój numer — Wilnu, jego życiu i pracom, jego drużynom harcerskim, a szczególnie znanej dobrze w naszej gromadce „Czarnej Trzynastce".

Niechaj ich rozwój będzie odbiciem tego potężnego rozwoju całej Wileńszczyzny, a myśl serdeczna, poświęcona przez wszystkich harcerzy całej Polski tym, którzy pracowali i pracują w owej strażnicy Rzeczypospolitej; niechaj będzie jednem jeszcze ogniwem w łańcuchu dowodów jedności i wielkości Polski.

Rośnijcie, druhowie, w siły, w moc ducha i ciała, dla dobra Was wszystkich i naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

T. Uhma.

Z grodu Gedymina wieści

W mieście owem, ani wielkiem, ani małem, takiem tylko, aby się w niem drużyn kilka swobodnie pomieścić mogło, a za dni słonecznych na „Jerku" lub w „Bernardynce" spotkać i porozmawiać o sprawach „od serca" łatwo było, w „gnieździe" harcerskiem tak zwanem zapewne, że się w niem „kątem" gnieździ Szanowna Komenda chorągwi u „Siódemki" (czy też na „wywrot"), a obok nich „Czarna Trzynastka" ze swym salonem, zwanym „Marnym widokiem" i wieszcie, (a właściwie trzeba było to na początku powiedzieć) apartamentów resztę (w sumie dwa pokoje, trzy sionki i pół kuchni) zajął obecny Komendant Chorągwi, dh Grzesiak Czarny, z takiemiż oczami i podobną im jakoby duszą — słychać głosy wielkich dostojników Komendy, o obozach opowiadających i skrzyp zardzewiałego pióra „prasy", bardzo złośliwie o wszystkich zazwyczaj lubiącej pisać.

Otóż Komenda owa, siedząca nad brzegami Wilji, wcale nie błękitnej, jak „Jedynka" wileńska, (o której zapewne z braku pogody i błękitnego nieba mało jakoś w Wilnie słychać) a całkiem brudno-zielonej, jak koszule harcerskie, prane na deszczu w pięciu obozach, wymyśliła urządzić latem kurs instruktorski i drużynowych, i jakkolwiek Komendant ówczesny nie zaliczał się do ludzi prędko mówiących, chodzących i robiących, ale z duszą białą i niewinną (bardzo lubił druhny, należał do „rodzinki", miał legjon „Ciotek", oczywiście młodych, nie starych — ale to nie na temat, więc proszę wybaczyć, „pras e") oba kursy w Mickunach, koło Nowo Wilejki urządził, a przy pomocy kilku jeszcze podobnych sobie poobszywanych na czerwono i zielono indywiduów, (jeden miał także obok zielonej lilijki na rękawie zieloną „myckę" na głowie, potem wyblakłą — bo pewnie kolor wsiąknął do środka) tutaj też bardzo ważny, potem Bolesław, rycerz z Poraja, Żyrafa lub innem wydłużonem, a niesamowitem zwierzęciem zwan powszechnie; — i Wacław, Kramkacz, trębacz i przyrodnik — i wreszcie tych trzech, o których wyżej napisano.

Gospodynię także, która już drugie lato z tą samą wiarą obozową spędzała, nazywali chłopcy członkiem Komendy, i wielki respekt dla niej mieli.



Gdy płyną wspomnienia.

Po chwilach kilku ksiądz Komendant ze Mszą św. cichą wychodził, w kapliczce obozowej wśród drzew na samym brzegu urwiska stojącej Ofiarę św. odprawiając. Przybytek ten Boski, bardzo misternie i artystycznie zrobiony, dziełem był *„Łosi", którym Afnal niejaki, jako* zdobnik wielki był znany.

Dziwnie jakoś miło było u ołtarza tego klęcząc, pośród lasu, pod sklepieniem niebieskiem, wśród całej tej przyrody przecudnej, potężny swój hymn porranny Wielkiemu Stwórcy śpiewającej: A słońce wznosiło się coraz wyżej i wyżej, na jeziorze kładąc świetlane smugi, żywemi kolorami otaczając kwiaty na ołtarzu.

Biegło już całe bractwo z boiska, a za chwilę gwizd ściągał wszystkich na dół; pluskanie się, śmiechy, radość — woda ciepła, jak grzana, piasek miękki.

— O! o! — ryby, okoniek, szczupaczek, tam, między wodorośląmi — i malcy zamarli na chwilę, pochyleni patrząc w jeden punkt...

Chmiel gwiżdże znowu — na górę, porządek w namiotach, modlitwa, cześć sztandarowi.

Pięć obozowych zastępów wznosi ręce ku górze i na maszt wysoki wypływa sztandar, by za chwilę powiewać już u łaby przez prdą wyrzucona) z naszej góry... Widać go z daleka, bo nawprost jeziora stoi, a otaczają go u dołu klomby i ogrodzenie Zakopiańskie, dzieło „Jelonków" i zastępowego ich Miki Starszego. Przez blisko miesiąc nauczał rozmaitych ananasów, przybyłych ze Smorgoń i innych grodów ze swych dawnych akademji sławnych.

Przy końcu wielką rzeź niewiniątek urządzono (taki komendant z niewinną duszą zawsze najgorszy), a zwaną próbami na stopnie i sprawności.

Oczywiście do pomocy w dręczeniu przybyli jeszcze Czarny z sąsiedniej „Trzynastki", (oczywiście feralna liczba z takim komendantem Czarnym najlepiej do siebie pasują), i „Kardynał" z „Siódemki", głową gwiazdy polarnej sięgający a na maluczkich z góry i mało kiedy patrzący (przez delikatność i uszanowanie dla osoby duchownej nie wspominać o tem, że na druhny spoglądał zazwyczaj z troską w oku, czy też za bardzo z druhami nie flirtują).

Męczyli bo męczyli niewinne „szczypawki", gryzące z satysfakcją komendy obozu, piejące „Orły" i inne dzikie stworzenia, ale dużo potem kazali pozłocić wianków, lilijek, albo krążków znaczonych magicznie na rękawach ponaszywać.

Obok umieściły się, jako wyżej powiedziano obozy „siódemki" i „Trzynastki", wiele bardzo hałasu po lesie i okolicach robiące, jakoże bractwo było niespokojne, a na miejscu usiedzieć nie mogące.

Ryby wypłoszone odpłynęły daleko, znikł wszelki ślad jagód czarnych czy czerwonych, zamiast bujających tu niegdyś swobodnie i w stanie dzikim paru zajęcy można było zobaczyć o każdej porze dnia czarnych jak cygany, półgołych skaucików.

Włóczyli się także po wsiach okolicznych, zaglądając do chat, za kominy, aż pono druhny dwie, bardzo miłe, gdzieś w Łarzyskach wytropili i zagnali do obozu, a które to odwiedziny potem jako wielkie święto we wszystkich trzech obozach uznane były.

U ogniska wieczornego nieraz goście zasiadali i słuchali gawęd albo śpiewów różnych i serenad o prosiętach, zgniłych jabłkach, skaczących pchłach i domach nabalkonnych...

Podziwiali także goście rozmaite bardzo misterne urządzenia i dekoracje, mówiące o sprycie i przebiegłości harcerzy w tym kierunku, oraz raczyli się obiadami obozowemi, w mniemaniu gospodarzy smacznemi, ale gdyby tak dano kiedy jakie danie prawdziwej kucharce do zaopinjowania..

Jakby mało było jeszcze trzynastakom obozu stałego, w dobranej kompanji wyruszyli na włóczęgę, szerząc wszędy postarach i zdumienie.

Najpierw jechali na smoku ognistym, potem szli pieszo, wreszcie usiedli na łódź, która poczuwszy na sobie taką załogę, ugrzęzła na pierwszej mieliźnie— słusznie — tylko się popatrzcie. Czarny, Komendant, spokrewniony ze wszystkiemi czarnemi duchami burz i piorunów, które zaraz na wstępie krewniaka przywitały deszczem ulewnym i grzmotami. Niejaki „Longin" (3 metry długi), używany zamiast mostku (powiewała uczepiona do głowy czarna bandera); potem „Puhacz" (właściwie „Pękacz") jako balast, gotowy do wyrzucenia na każde zawołanie (na dnie łodzi) dalej „doktór", chudy jak śmierć angielska, z którą przez fach swój bardzo blisko był spokrewniony, (wielkie okulary na nosie z urzędu), wreszcie „Żóraw", pono gdzieś do kogoś nad Wisłę, do Warszawy, w stronę Tamki się wyrywający, i jeszcze paru podobnych kompanów.

Długo bardzo na fluktach przebywali, jeziora wielkie i czerń przepływając, a mijając liczne wsie i miasta, których ludność wylegała na brzeg, patrząc z przestrachem.

Inne drużyny chorągwi urządziły także obozy, ale nie były one tak misterne, jak „Trzynastki" i „Siódemki", trzymających palmy pierwszeństwa w Chorągwi....

Nowo-Wilejka w -jakowychś zatraconych Kuczku—czy Kiszkuryszkach na sierpień się zagnieździła.

Święciany tydzień pod szałasami przesiedziały, ale wyprane dokładnie, „na glanc", (lało dzień i noc bez przerwy) zwiały do domu (zaraz się wypogodziło). Kilka dni spędziła w lesie także garstka z 5-ej Wileńskiej, oraz dłużej trochę 1-a Niemeńska.

Razem to wszystko daje około 3000 „harcerzo-dni" — według nowej tabliczki mnożenia, wynalezionej przez ważnych z Warszawy. (Harcerzy „mnoży się" przez dni, cóż na to matematyka powie?).

Co w drużynach słychać, narazie mało wiem, — coś pono szykuje „Trzynastka" zawsze czynna i ruchliwa na mieście obdzierają ludzi na loterję już na przyszłe obozy — ale zato o „rodzince" na Uniwersytecie słów parę mogę powiedzieć.

Otóż, ku wielkiemu żalowi, rozpadła się ona prawie zupełnie: synka Fredzia dawnego komendanta wzięli na roczek do saperów; ojciec „duchowny" (wyżej o nim pisałem) poszedł sobie do... gimnazjum żeńskiego nauczać i wychowywać młode panienki, jak to i dawniej zwykł czynić. „Matka" całej „rodzinki", czy też „babka" (siwych włosów jeszcze niema i lubi się bawić) porzuciła gromadkę swą i chce założyć inną jakąś „familję".

Pozostałych kilka „cioć" siedzi sobie na wykładach jak może: „pocieszycieli" w charakterze nowych „siostrzeńców" znalazło się kilku — i znów wesoło.

Trzeba kończyć, bo czupryna moją może być znów w niebezpieczeństwie, ale nie boję się, bo mnie moje „opiekunki" postarają się obronić.

W. Urban
„prasa".

COŚ MIĘDZY NAMI JEST...

Z pamiętnika „Obozu pod Czarną Banderą". 1926 r.

Na jeden szlak los rzucił nas,
Do wspólnych przygód wplatał.
Nam jedną piosnkę śpiewał las.
Jednako czas ulatał.
I jeden kocioł żywił nas,
Ognisko wspólne było,
Jednako płynął dla nas czas —
Wesoło nam się żyło.
Gdy w marszu żwawo szliśmy wraz,
Piosenka dziarska brzmiała,
Wesoło kroczył każdy z nas.
Każdemu twarz się śmiała.
Za nami przygód różnych moc
I czyny sławą brzmiące,
Niejedna pod namiotem noc —
To węzły nas wiążące.
Nas łączył nocy dziwny czar
Gwiaździstym stropem krytych
I biwakowych gawęd gwar
Głęboko w sercach rytych.
W promieniach słońca brało chrzest
Gromady naszej żżycie,
Coś między nami dotąd jest,
Co w sercach leży skrycie.

Prof.



W „Marnym widoku" przy choince.

Z DZIEJÓW CZARNEJ TRZYNASTKI

Wil. Druż. Harc.

Była sobie drużyna w Krakowie co się Czarną Trzynastką nazywała i była wielce dumną z tej swojej barwy i feralnej cyfry. Właściwie nietylko dumną ale również głęboko przeświadczoną, że dzięki swej nazwie powinna większe niż inne drużyny mieć powodzenie, być lepszą, jakąś inną od drugich i t. d.

Czy była taką? Do pewnego stopnia tak. Była zwartą, dobrze zżytą gromadą, słynęła ze swoich wypraw, a gdy przyszła potrzeba 1920 r. prawie cała wstąpiła w szeregi obrońców ojczyzny i złożyła daninę krwi. Dwóch poległych na polu walki, dwóch rannych, pięć Krzyżów Walecznych, trzy Krzyże Litwy Środkowej chlubnie świadczą o bohaterstwie Trzynastaków.

Z wojskami Litwy Środkowej część Trzynastki, a wśród nich i drużynowy druh Józef Grzesiak Czarny, dostaje się na Wileńszczyznę i tu dłuższy czas się zatrzymuje. Dh. Czarny osiada w Wilnie. Trzynastka krakowska pozostaje bez drużynowego. W Wilnie, dnia 18 października 1921 roku powstaje Czarna Trzynastka Wileńska.

Między dwiema Trzynastkami na dwóch krańcach Rzeczypospolitej położonemi dzięki wspólnemu drużynowemu zawiązały się nici wzajemnj sympatji i połączył je prawdziwie braterski stosunek. Od samego początku swego istnienia Trzynastka Wileńska stara się żyć według tradycyj bratniej drużyny krakowskiej. Uczy się jej piosenek, obchodzi uroczyście rocznicę jej założenia i tak, jak ona, poddaje się wpływowi liczby 13 i wbrew przeświadczeniu u ogółu o feralności, związanej z tą liczbą, wierzy w nią święcie.

„Choć dla innych Trzynastka złowroga
I wszyscy z wielkim lękiem przed Nią drżą,
My Ją kochamy tę liczbę nam drogą,
W Niej my kochamy drużynę swą".

Tak brzmią słowa marsyljanki drużyny. W haśle „Sami — sobie" brzmi taka sama dumna samowystarczalność i niezależność.

Powoli Trzynastka krakowska pod wpływem różnych czynników podupada i przestaje istnieć, a Trzynastka Wileńska, jakby przejąwszy jej energję coraz bujniej zaczyna żyć.

Chłopcy cisną się tłumnie do szeregów. „Trzynastka" liczy 10 zastępów i przeszło 100 ludzi. Kilkudziesięciu z nich znajduje oprócz zbiórek i wycieczek pracę w warsztatach szewskim, stolarskim i introligatorskim.

Po raz pierwszy bodaj w Wilnie w tymże roku urządziła „Trzynastka" wspólnie z 1-ą żeńską harcerską Wilję z choinką, na którą przybył między innymi gośćmi J. E. Ks. Biskup Bandurski, aby posłuchać i zobaczyć wiele wesołych faktów oraz improwizacyj scenicznych.

W czasie wyborów i Sejmu Wileńskiego drużyna pełni służbę obywatelską, także trzyma straż honorową przy osobie Naczelnika Państwa, za co dostaje fotografję z własnoręcznym podpisem.

Chcąc być przygotowaną do czynnej obrony granic państwa, drużyna organizuje i ćwiczy pluton strzlecki o poziomie wyszkolenia podoficerów.

Chcąc zaś się przyczynić również do odbudowy zabytków historycznych z zapracowanych pieniędzy funduje cegiełkę Wawelską.

W czerwcu 1922 r. w czasie zlotu Chor. Wileńskich z racji obchodu dziesięciolecia Harcerstwa na ziemi Wileńskiej „Trzynastka" otrzymuje dyplom „Orlej" w Chorągwi, a „Murowanej" w Hufcu i dotąd palmę pierwszeństwa trzyma. Latem urządza wędrowny obóz w Tatry, potem organizuje Koło Przyjaciół, wydaje pisemko, wychodzące po dziś dzień, oraz jako reprezentacyjna wita gen. Hallera.

W 1923 r. między innemi zawiązuje sekcję teatralną, która wystawia wkrótce „Na słonecznej drodze“ oraz urządza kilka wieczorów towarzyskich.

W 1924 r. drużyna prawie w całości bierze udział w Zlocie Narodowym, zdobywając dla siebie piąte miejsce w zawodach o mistrzostwo Związku, a drugie dla Wilna jako środowiska.

Od tego czasu pracuje niemniej dzielnie, choć spokojnie, na zbiórkach wycieczkach, w obozach, na boisku sportowem, czy w warsztatach. Jedno „pokolenie“ już zdążyło wyjść w „świat“, zająć samodzielne stanowiska i częściowo pozakładać osobne drużyny, tworząc jednak silnie związaną z drużyną gromadę Włóczęgów.

Pokrótce trzeba się jednak przyjrzeć wewnętrznej pracy w drużynie, aby wyrobić sobie o tej ostatniej prawdziwe pojęcie.

Od samego początku drużyna wprowadziła system zastępowy, i to w całej możliwej pełni. Zastępy dobierają się same według upodobań przyjaźni, klas czy szkół, bowiem „trzynastka“ pod tym względem ma młodzież bardzo różną.

Kandydat pozostaje w zastępie 3 miesiące, zanim go wszyscy nie poznają i nie zadecydują, czy może do ich gromady wejść. Dlatego to zastępy są ze sobą bardzo zżyte, sharmonizowane, pracują zgodnie, urządzając od czasu do czasu herbatki z pokazami, śpiewem, czy zabawami, a na które przychodzą zaproszone szarże oraz druhowie z innych zastępów.

Zbiórki odbywają się raz na tydzień, zawierając według powszechnie znanego planu sprawy bieżące, administracyjne, wykłady o technice z zakresu stopni i sprawności, oraz gawędy, gry i śpiewy.

Zbiórki drużyny mają wielki urok dla chłopców, gdyż dh. Czarny wprowadził do ich zwykłego programu każdorazowe występy „solowe“ zastępów. w rodzajuj pantomin, humorystycznej muzyki, śpiewów i t. d.

Drużyna jako całość lub zastępy spełniają stałe lub dorywcze dobre uczynki: rokrocznie urządza się choinkę dla biednych dzieci, zbiera dla niezamożnych rodzin święcone, pomaga szkołom w sprawach organizacyjnych i t. d.

Sprawności, o których już wyżej wspomniano przygotowywane są na zbiórkach zastępów, w obozach corocznych, w przytoczonych powyżej warsztatach, oraz na kursach ratownictwa, biuralistyki, przewodnictwa po Wilnie i innych.

Z tego, co widziałem w czasie prób w obozie „trzynastki“ mogłem wnioskować, że ktoś kto u druha Czarnego zda, bedzie umiał napewno do końca życia i to solidnie i gruntownie. Wszystkie próby są racjonalne i stopień lub sprawność jest przyznana temu, kto na nią zasłużył rzeczywiście.

Od czasu powstania plutonu strzeleckiego, drużyna prowadzi wzorowe wychowanie fizyczne. Od 1923 r. urządzane są stałe zawody lekkoatletyczne z wynikami coraz lepszemi.

W czasie ciepła — zbiórki 2 razy tygodniowo w parku sportowym na ćwiczenia oraz rozgrywki piłki. „Trzyrastka“ bije jak dotąd, wszystkie inne drużyny w koszykówkę czy piłkę latającą.

Rokrocznie urządzany jest marsz 13 klm. zwany „marszem Trzynastki“ o mistrzostwo zastępu w drużynie.

Obozy urządza „Trzynastka“ rokrocznie pierwszy, już wspomniany, — wędrowny w Tatry, następny nad Bałtyk, potem na Śląsk i w Pieniny, i z kolei dwa stałe w Wileńszczyźnie oraz jeden żeglarski po wodach jez. Narocz i rzeki Wilji. Obozy te zawsze były przy kwalifikacji uznawane przez komendę Chor. za wzorowe, urządzone bardzo estetycznie i praktycznie, według wszelkich wymagań hygjeny i zdrowia. Czy to w czasie wędrówek czy pobytu stałego nawiązuje się kontakt z ludnością miejscową. Zaprasza do siebie, starając się jej wyświadczyć przysługę w postaci zreperowanych mostów czy naprawionych dróg.

Obozy urządzane są częściowo za pieniądze Koła Przyjaciół. pracującego dobrze, częściowo za fundusze własne, zarobione w ciągu roku. Drużyna urządza stragan z wyrobami własnemi czy komisowemi w czasie jarmarku na „Kaziuku“ (4-go marca), zabawy i popisy w parku miejskim, odczyty, koncerty, kino lub w ostateczności loterje.

Życie płynie obok wytężonej pracy w „Trzynastce“ wesoło, z humorem harcerskim, urządzane są doroczne bardzo miłe choinki i wilje, wieczornice w czasie karnawału lub zjazdów, a obok tego — poważne obchody rocznic narodowych na Górze Zamkowej i rocznice założenia drużyny i bratniej „Trzynastki Krakowskiej“. Bardzo podniosłą uroczystością był obchód pięciolecia pracy połączony z Akademją i wręczaniem sztandaru, ofiarowanego drużynie przez Koło Przyjaciół, a artystycznie wykonanego przez druhnę Grzesiakową.

W. U.



W Łyptunach.

Drzazgi sportowe

W jednej z poprzednich Drzazg napisałem Wam o tem, że w dniu Trzeciego Maja Chorągiew Mazowiecka Męska urządza sztafetę kolarską z czterech krańców województwa warszawskiego z depeszą hołdowniczą do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Sztafety wyszły z Łowicza, Kolna, Sokołowa i Mławy. I gdyby (to nieszczęśliwe gdyby) nie zły stan naszych dróg, względnie nie to, że sztafety miały przejeżdżać przez wszystkie środowiska harcerskie, w bardzo dobrym czasie i w porządku przybyłyby na zamek.

Kolno i Sokołów przyjeżdżają w oznaczonym czasie pokrywając przeciętnie 23 klm na godzinę.

Jeśli zważymy, że tacy mistrzowie kolarstwa jak Lange, Gronczewski, Kamiński, Bartodziejski, Duszyński i Zawadzki w sztafecie kolarskiej *Chorzów — Warszawa* pokrywali przeciętnie 28 km. na godzinę to jednak czas nasz jest bardzo dobrym.

Tam brali udział kolarze wyrobieni — tu młodzież nie zawsze pierwsza w danem środowisku.

A jednak widać było pewne rozrzewnienie i radość w oczach Pana Prezydenta, kiedy oddawano mu depeszę.

Sztafeta Łowicz — Warszawa opóźnia się. Przychodzi do Warszawy o godz. 8-ej wieczorem zamiast 4.15. Ma się rozumieć, że nikogo już nie zastaje z komendy i sędziów. A jednak przyjmuje ich u siebie Pan Prezydent o godz. 8.30 wieczorem.

Gwarzy długo i uśmiecha się przyjaźnie.

— Zuchy, zuchy z Was — mówi przy pożegnaniu spóźnionej sztafecie.

Na Pomorzu Sokolstwo urządziło podobną sztafetę ale pieszą z trzech stron: Pucka, Działdowa i Chojnic do Torunia skąd specjalna delegacja samolotem przywiozła depesze do Warszawy na Zamek.

Teraz pomówimy trochę o *konkursie sportowym*. W dzisiejszym numerze idzie ostatnia fotografja. Radzę uważnie przeczytać raz jeszcze warunki konkursu i nie zwlekając, wyniki nadesłać do Redakcji tak, jak uprzednio było powiedziane najdalej do 20 maja.

Piłka czeka na odbiorcę, a sądzę, że... przydać się Wam na obozach może, zwłaszcza, że jest dość łatwą zdobyczą gdyż warunk konkursu są bardzo lekkie.

Wynik konkursu ogłoszony Wam będzie w numerze na dzień 12 czerwca b. r.

Spieszcie się!

Ostatni Nr. (18) „Stadjonu“ prócz artykułów p. W. Junoszy „Kultura sportowa“, J. Podoskiego o „Organizacji sportu strzeleckiego, o Meczu Szermierczym Polska — Czechosłowacja Meczu lekkoatletycznym Polska — Toskanja w dziale: wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe — przynosi wiadomości omawiane w komisji sportowej i wychowania fizycznego na VII Walnym Zjeździe Z. H. P.

Prócz wyżej wymienionych znaleść można jeszcze cały szereg bardzo zajmujących artykułów i sprawozdań.

Chudy Lis.

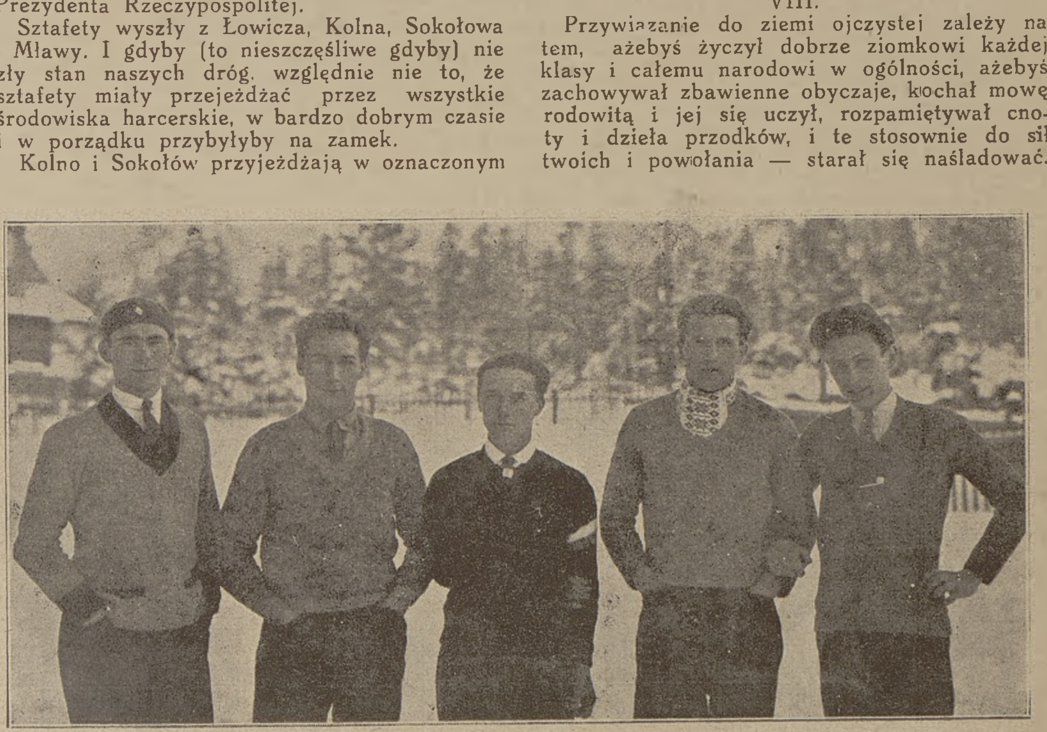
Piętnaście prawideł filomatów

VII.

Chcesz być cnotliwym? Zapatruj się na sprawy wielkich cnotami ludzi, ażebyś usposobił się czuć szlachetnie, gdy zaś uczujesz przywiązanie do ziemi ojczystej, skłonność do przyjaźni z towarzyszem swego wieku i powołania, miłość bliźniego i troskliwość o samego siebie, natenczas możesz być przeświadczony, że uczyniłeś pierwszy ale wielki krok na drodze doskonalenia twego serca.

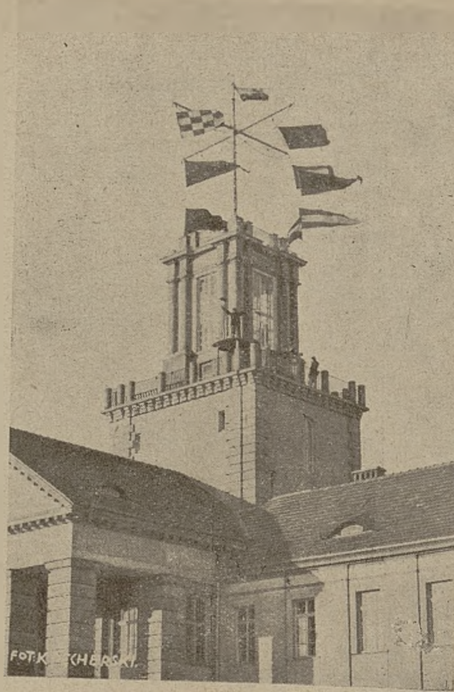
VIII.

Przywiązanie do ziemi ojczystej zależy na tem, ażebyś życzył dobrze ziomkowi każdej klasy i całemu narodowi w ogólności, ażebyś zachowywał zbawienne obyczaje, kochał mowę rodowitą i jej się uczył, rozpamiętywał cnoty i dzieła przodków, i te stosownie do sił twoich i powołania — starał się naśladować.



Nr. 7. Do konkursu sportowego.







KURS ŻEGLARSKI.

Na podstawie wykładów p. kpt. mar. Boreyko opracował *W. Bublewski*

SYGNALIZACJA

Okręty dla porozumiewania się między sobą lub portem używają specjalnych sygnałów. Sygnał jest to, każdy rozkaz, prośba czy doniesienie, podane semaforem, flagami, najrozmaitszemi znakami, radjotelegrafem, lub też przebłyskami latarni, reflektorem, gwiazdami i t. p.

Sygnały bywają bliskie i oddalone, dzienne i nocne. Dzienne podaje się semaforem, flagami i t. p. nocne światłami.

Sygnały podczas mgły i nocy powinny być robione:

1) na parowcach — za pomocą gwizdka lub syreny,
2) na żaglowcach i statkach holowanych — za pomocą rogu sygnałowego. Słowa: „Dźwięk długi“, oznaczają dźwięk, trwający od 4 do 6 sekund.

Parowiec powinien być zaopatrzony w dostatecznie silny gwizdek lub syrenę, działające za pomocą pary, lub inaczej, i tak umieszczone, by dźwięk nie mógł być zagłuszany jaką bądź przeszkodą, lub dostatecznej siły róg sygnałowy, działający pod wpływem siły mechanicznej, i także w dostatecznej wielkości dzwon. Żaglowiec od 20 tonn i wyżej powinien być zaopatrzony w róg sygnałowy i dzwon.

W czasie mgły, padającego śniegu lub silnego deszczu, czy to w dzień czy to w nocy, sygnały powinny być robione następująco:

A) Parowiec w ruchu, który zatrzymał swą maszynę i nie posuwa się naprzód, powinien dawać z przerwami nie większemi niż 2 minuty dwa długie dźwięki z przerwami między niemi około sekundy.

C) Żaglowiec w ruchu podaje z przerwami nie większemi od jednej minuty jeden dźwięk, gdy płynie prawym galsem; dwa dźwięki, gdy płynie lewym galsem, i trzy dźwięki, gdy płynie fordewind (dźwięki 2 lub 3 następują jeden po drugim).

D) statek stojący na kotwicy dzwoni w dzwon około 5 sekund z przerwami nie większemi niż minuta.

E) Holownik, statek zajęty układaniem lub podnoszeniem podwodnego kabla, i statek w ruchu, który nie może dać drogi zbliżającemu się statkowi, gdyż nie odpowiada za swe ruchy, powinien zamiast sygnałów, nakazywanych pod A i C tego paragrafu, i z przerwami nie większemi, niż 2 minuty, wydawać trzy dźwięki jeden za drugim, mianowicie: jeden dźwięk długi, za którym następują dwa dźwięki krótkie. Statek holowany może dawać taki sygnał, lecz niema prawa podawać innych sygnałów.

Żaglowiec i łodzie mniej niż 20 tonn nie są obowiązane dawać wyżej opisanych syngałów, lecz jeśli ich nie dają, to powinny dawać jakibądź inny dźwiękowy sygnał z przerwami nie większemi, niż jedna minuta.

Każdy statek w czasie mgły, padającego śniegu lub silnego deszczu powinien płynąć z umiarkowaną szybkością, bacząc uważnie na egzystujące wówczas otoczenie i warunki.

Parowiec, słysząc mniej więcej przed swemi trawersami sygnał statku, którego pozycji nie jest pewny, powinien — jeśli warunki pływania pozwalają — zatrzymać swoją maszynę i nawigować z największą ostróżnością, aż nie minie niebezpieczeństwo zderzenia się.

Szanse zderzenia się mogą przy sprzyjających warunkach być ogromnie zmniejszone, jeśli śledzić uważnie za pelengiem zbliżającego się statku. Jeśli ten peleng nie zmienia się widocznie — są szanse, że zderzenie nastąpi.

Jeśli zbliżają się 2 żaglowce, to żeby uniknąć zderzenia jeden z nich powinien ustąpić drogę drugiemu, mianowicie:

A) Żaglowiec, płynący pełnym wiatrem, ustępuje z drogi płynącemu bejdewind.

B) Żaglowiec płynący bejdewind lewym galsem ustępuje z drogi żaglowcowi, który płynie bejdewind prawym galsem.

C) Gdy oba płyną pełnym wiatrem, lecz rozmaitemi galsami, to żaglowiec który płynie lewym galsem, ustępuje z drogi drugiemu.

D) Gdy oba płyną pełnym wiatrem i jednakowemi galsami, to żaglowiec, który płynie na wietrze, ustępuje z drogi żaglowcowi, który jest pod wiatrem.

E) Żaglowiec, który płynie na fordewind, ustępuje z drogi innym żaglowcom.

Gdy 2 parowce zbliżają się kontr kursami lub kursami bliskiemi do nich tak, że może nastąpić zderzenie, keżdy z nich powinien zmienić kurs w prawo, żeby rozminąć się lewemi burtami.

Ten paragraf dotyczy tylko wypadków, gdy statki zbliżają się tak kontr-kursami lub kursami bliskiemi do nich, że może nastąpić zderzenie, lecz nie dotyczy statków, które przytrzymując się swych obecnych kursów, przejdą swobodnie jeden obok drugiego.

Jedyny wypadek, gdy ten paragraf ma zastosowanie, to wtedy, gdy w dzień każdy ze statków widzi maszty drugiego w nabieżniku, lub prawie w nabieżniku, ze swemi własnemi, a w nocy w wypadku, gdy każdy statek widzi oba boczne ognie drugiego.

Ten paragraf niema zastosowania w wypadku, gdy jeden ze statków widzi drugi przed sobą i przecinającym jego kurs, lub w nocy, gdy czerwone światło jednego statku odpowiada czerwonemu światłu drugiego, lub zielone światło jednego statku odpowiada zielonemu światłu drugiego, lub gdy czerwone światło bez zielonego lub zielone światło bez czerwonego jest widziane z przodu, lub oba — i zielone i czerwone światła — są widziane gdziebądź, lecz nie z przodu.

Gdy 2 parowce przecinają sobie wzajemnie kursy tak, że musi nastąpić zderzenie się, to żeby go uniknać, statek, mający drugi u siebie z prawej strony, powinien mu ustąpić z drogi.

d. c. n.

Włóczęga pod czarną banderą

(Obóz wędrowny Czarnej Trzynastki Wil. Druż. Harc. w r. 1926).

Niełatwo zdecydować, gdy projektujemy obóz w drużynie, czy wybierać stały czy wędrowny. Jeden i drugi ma aczkolwiek różne, ale jednak równe powaby i zalety. Urządzając więc w tym roku obóz stały a chcąc uniknąć żalu za wędrownym, znaleźliśmy na to bardzo prostą radę którą, jako nieopatentowaną bezpłatnie polecamy wszystkim. Postanowiliśmy, po obozie stałym urządzić wędrowny (żeby i wilk był syty i koza cała).

Okazało się, że to bardzo miły i dowcipny sposób wybrnięcia z kłopotów. Po miesięcznym obozie stałym pod Mickunami na ładnej polance leśnej nad Wilejką, w gronie dobranem, mniejszem niż na obozie stałym, poszliśmy na włóczęgę.

Było nas ośmiu chłopów w chłopa, co to już ślad wąsów mieliśmy oznaczony a niektórzy już nawet chlubili się ową ozdobą twarzy. Przewodniczył nam mistrz Czarny, szedł razem melancholik Profesor, dreptał obok niego kulisty Puhacz, kilometrowe kroki stawiał na przedzie Longin, towarzyszył Żóraw, Cholewa, Smyk i Żulik. Słowem sami znakomici mężowie: 1 podharcmistrz, 3 Harcerze Rzeczypospolitej, 1 Ćwik i 4 wywiadowcy. Marszruta była jeszcze ciekawszą niż towarzystwo. Z Wilna do Lyntup przejazd koleją, stamtąd szlakiem na jeziora Świr i Narocz marsz do jeziora Miastra, z Miastra łodzią — przez jez. Narocz, rzekę Narocz i Wilję (plus minus czterysta kilometrów) powrót do Wilna. Marszruta ta, okolice mało uczęszczane, a więc mało znane i z tego powodu więcej ciekawe, obejmowała. Nasz prowiantowy, jakby do pustyni się wybierał, zapasy żywności na dłuższy czas zgromadził, a niejeden z uczestników co czulszego serca, rzewliwie z druhami się żegnał mało obiecując żywym powrócić.

Prawdopodobnie dzięki jednak tylko modłom druhen obóz dotarł do jeziora Narocz bez żadnych strat w ludziach jeno z większym humorem wisielczym, który dobry ton włóczęgi wskazywał. Szliśmy przez kraj, gdzie pierwszy raz stopy harcerza ślad zostawiały. Spotykaliśmy ludzi, którzy, jak na mieszkańców Marsa, na nas patrzyli, nie wiedząc, czy po to chodzimy, żeby dziurawe mosty naprawiać, czy przez pokutę — krótkie spodnie nosimy, czy też już bliskiego końca świata zwiastunami jesteśmy. Te i temu podobne przypuszczenia na swojej drodze spotykając, prostowaliśmy, jak mogliśmy słowami i czynami naszemi.

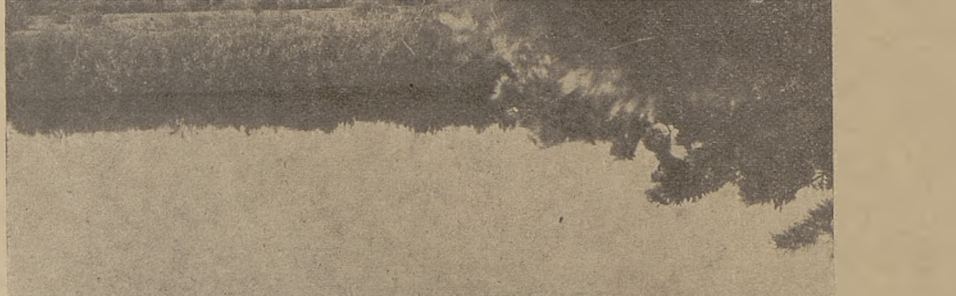
Na jeziorze Miastra łódź rybacką kupiliśmy i dorobiwszy w niej maszt, „pomost" i ster, czarną banderę rozwinęliśmy i szlakiem wodnym do Wilna na „Naroczance" puściliśmy się w podróż.

Z tą chwilą rozpoczęliśmy ciekawy żywot, pełen niespodzianek i przygód. Przeszkody różne w postaci zwalonych pni, kamieni i mielizn na swej drodze spotykaliśmy wtedy, kiedy tego najmniej się spodziewaliśmy. Jedzie sobie nasza „Naroczanka" pchana prądem i wiosłami, załoga patrzy na cudne brzegi Wilji, strome, porośnięte lasami, co chwila się zmieniające, promieniami słońca wyzłacane, sternik marzyć o czemś zaczyna, aż tu raptem katastrofa! Łódź, kamień spotkawszy, staje, załoga skutkiem tego zmienia miejsca, powstają „drobne nieporozumienia" a kapitan „wyraziście" o równowagę w piętach prosi. W rezultacie łódź z załogą jest uratowana i płynie do następnego kamienia lub mielizny. Na pokładzie znowu panował spokój, brzmiał śpiew, gwarzyliśmy, znalazłszy jakiś ciekawy temat lub w pamiętnikach przekazywaliśmy pamięci to nasze życie.



W przystani na Naroczu.

Najmilsze chwile, to były na biwakach w lesie spędzone. Wybieraliśmy na postój brzeg wysoki, lesisty, położony zdala od siedlisk ludzkich i tam nasze ognisko rozpalaliśmy, gotowaliśmy przy niem strawę i to, co nam w sercach leżało wyśpiewaliśmy. Pogoda była wspaniała. Noce gwiaździste, urocze. Powietrze wonią żywiczną lasów przepojone, pachnące. Na rzece gdzieś w dole ognie rybackie.



Pod Czarną Banderą na Wilji.

Przyjaciele Czarnej Trzynastki

Wiadomo jest powszechnie, jak trudno wciągnąć starsze społeczeństwo do współpracy w naszej organizacji. Nieraz drużynie udaje się zorganizawać Koło Przyjaciół, składające się z ludzi znanych, jako wielkich społeczników, lecz bardzo rzadko drużyna jest zadowolona z grona, składającego się z samych prezesów najróżnorodniejszych organizacyj. Z dziwną obojętnością odnoszą się ludzie do gromady, w której są ich dzieci. Nie interesują się ani ich życiem, ani dążeniami, ani metodami wychowawczemi.

A jednak ta współpraca starszego społeczeństwa jest ze wszech miar pożądaną, potrzebną — wprost konieczną. Praca położona przy żmudnej agitacji, zabiegach i organizacji K. P. H. nie idzie na marne tylko wtedy, kiedy robi się, aż do skutku, t. zn. aż do pomyślnych rezultatów, które tylko cierpliwością osiągnąć można.

Mieliśmy dużo trudów nim nasze Koło powstało. Z początku wegetowało coś ze dwa lata bez żadnej pociechy dla nas aż na początku 1926 r. ożyło i zaczęło pracować. Nowy zarząd pod przewodnictwem p. Łukaszewskiego rozpoczął akcję zdobywania środków materjalnych, zaś delegat K. P. H. d-h Buczak stał się uczestnikiem zbiórek i wycieczek a będąc specjalistą — od rzeczy wojskowych, nieraz i w pracy coś nie coś pomagał.

Koło już żyło, a błogie skutki jego żywotności w postaci 600 zł. (!) na obozy letnie drużyny napełniły nasze serca radością. W tym błogosławionym 1926 r. akcja K. P. H. nie ograniczyła się tylko na tem lecz została uwieńczona ufundowaniem nam sztandaru, wykonanego przez jedną z członkiń Koła — druhnę Grzesiakową.

W roku bieżącym jest nadzieja na wydajniejszą jeszcze pracę. Funkcję delegata mają w oryginalny sposób pełnić po kolei członkowie zarządu.

P.

„WIATR OD MORZA"

Powiał wiatr, tym razem nie od morza lecz z Brześcia nad Bugiem, a „Morski Wódz" z Czarnej drużyny żeglarskiej, gromkim głosem oznajmia, że organizuje się tam Harcerska Drużyna Żeglarska. Drużyna ta ma już za sobą „morską tradycję" i całkiem solidną „morską" wyprawę.

Otóż w roku ubiegłym, odbyła jedna załoga tej drużyny wodną wycieczkę: Muchawcem, Bugiem, a od Serocka Bugo-Narwią, dalej Wisłą do stolicy, skąd z prądem popłynęła do Gdańska, a później „prawdziwem morzem" przez Gdynię na Hel.

Na Helu sprzedano łódź Hufcowi Syberyjskiemu, (o którym już czytaliście w Harcerzu).

„Czarna Drużyna Żeglarska" liczy 32 członków w 4 zastępach, które z niecierpliwością oczekują chwili, gdy dosiądą łodzi i wyrwą się w szeroki świat. Drużyna, pragnąc nawiązać stosunki z innemi drużynami „morskiemi" podaje swój adres: Brześć n/B. Steckiewicza 32. Zrz. Patr. Mł. Pol. Harcerska Drużyna Żeglarska i prosi, by „Wilki Morskie" do nich przemówiły.

W. B.

CO SŁYCHAĆ W Z. H. P.

KRONIKA Z NAD WILJI.



ZAGRZMIAŁ dnia jednego Czarny, komendant głosem wielkim: „Pisz, praso, albowiem dawno już o nas nikt nie słyszał, a spragnieni są pewnie wszyscy wieści z grodu Gedymina. Po co ja cię tu trzymam w Komendzie, pracuj na chleb, harcerzu. Oto masz materjałów trochę!...

I ciskać począł we mnie wielkiemi kronikami komendy, drużyn (bo właśnie przeglądane były przez Komisję konkursów), tekami raportów przed i powakacyjnych, rocznych, półrocznych, miesięcznych, różowo-niebieską korespondencją między-obozową...

— Czarny, przestań — miej litość, przestań. Zabijesz mnie, któż Cię wtedy opisze?

— Nie bój się, złego licho nie bierze, swój swego nie ruszy, pocieszał mnie Czarny, błyskając życzliwiej trochę czarnemi oczyma.

A no cóż, trzeba pisać, z tego człowiek żyje, pomyślałem melancholijnie, a choć wdzięczności mało na świecie (szczególniej wśród druhenek), może mnie która drużyna potem na wieczornicę zaprosi.

Tydzień czasu zgłębiałem stosy papierów, — owych raportów i kronik, i dusza moja przeżywała różne stany psychiczne: raz pocierałem mocno czoło i skupiałem całą uwagę, aby zrozumieć jakiś plan pracy, widocznie pisany w czasie gorączki lub conajmniej po klasówce szkolnej.

— Innym razem czułem się jakby na skrzydłach uniesiony w górę, kiedy oko moje padło na stronice kronik, na których drżącą ręką jakiś harcerzyk opisywał swe wrażenia.

Ot i wjechałem na obozy niechcący, i o nich słów kilka napiszę.

Pod Mickunami, około Nowej Wielkiej trzy obozy latem się rozsiadły: instruktorski, urzędowy przez Komendę Chorągwi dla szarż swoich i gości ze Śląska, „Siódemki" Wileńskiej pod wodzą niebosiężnego „kardynała", dha ph. Puciaty, oraz 13-ej Wil. „Czarnej Trzynastki", pod komendą obecnego Komend. Chorągwi dh Grzesiaka Czarnego.

Instruktorka, niezbyt szczęśliwa co do sił kierowniczych zwracała głównie uwagę na przygotowanie przyszłych drużynowych, obozy zaś drużyn korzystały w całej pełni z życia leśnego. Zastępy bobrowały las wkoło, mąciły wodę w bliskiej Wilejce oraz zapuszczały się w dalsze okolice, starając się poznać ludność miejscową.

„Trzynastka" raz zaprosiła całą wieś sąsiednią i przyszło coś ze 100 ludzi zobaczyć obóz i posłuchać pieśni.

Przeprowadzono przy końcu liczne próby na stopnie i sprawności, a także kilka na stopnie przodowników.

W obozach gościli gospodarze lasu, dh. Grzymałowski i dh. Dzikalski z Łotwy przejazdem, a także specjalnie z 13-ej bardzo milutkie druhenki.

Druh Czarny nie poprzestał na jednym obozie, a urządził zaraz drugi, wędrowny, właściwie żeglarski po wodach jez. Narocz, Naroczanki i Wilji.

Swoje, chociaż krótsze i nie tak wzorowe, do kategorji „A" kwalifikowane obozy jak 7-ej i 13-ej miały 5-a Wil., 1-a Święciańska, 1-a Nowo-Wilejska i 1-a Niemeńska, w różnych okolicach Wileńszczyzny.

Zostawiwszy z kolei piękne lato minione, leśne polany i białe namioty na nich, a westchnąwszy żałośliwie po onem szczęściu minionem, zobaczyć trzeba, co się w komendzie zacnej przez kilka miesięcy działo.

Roboty od samego początku dużo było: pracę całą zorganizować, drużyny dopilnować, aby nie zaspały, zwizytować, o raport powakacyjny przynaglić i t. p.

Do drużyn dawnych przybyło sporo nowych, w takich zapadłych kątach, jak Druja. Mołodeczno, Smorgonie, przybyła także Lida, a wszędzie trzeba było pojechać, sprawdzić, dopomóc i nauczyć.

Celem kontroli pracy na miejscu, zarządzono miesięczne odprawy drużynowych wileńskich, dla omówienia zaś całokształtu pracy zwołano zjazd starszyzny dorocznym zwyczajem na dzień 8-go grudnia.

Z inicjatywy Komendanta Chor. wszystkie drużyny wileńskie męskie wzięły udział w obchodzie powstania listopadowego na Górze Zamkowej, u mogiły powstańców tam pochowanych.

W ostatnich dniach po rozpatrzeniu raportów, po dokonaniu wizytacji Komisja Zawodów przy Komendzie Chorągwi przyznała pierwszeństwo „Czarnej Trzynastce" Wil. — jak i co roku dotychczas; drugie miejsce 7-ej Wil. — trzecie „Błękitnej Jedynce" — 1-ej Wil., Czwarte — „Leśnej Gromadzie" — 1-ej Dziśnieńskiej, piąte — 1-ej Święciańskiej, szóste — 1-ej Szemczyńskiej. W porównaniu z innemi drużynami wprost olbrzymią większość punktów zdobyły 1-sza i 7-a, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe, ze względu na ich dzielną i długoletnią pracę.

Równocześnie z rozstrzygnięciem zawodów za rok ubiegły, Komenda Chorągwi ogłosiła punkty zawodów na rok przyszły. O wynikach oczywiście przesądzać nie można.

Komenda Wileńska stara się zawsze drużynom w pracy dopomóc: obecnie dh. Grzesiak Czarny wystarał się o kilkadziesiąt miejsc dla harcerzy starszych na różnych kursach sportowych, jak szermierki, narciarstwa, boksu i innych, co napewno przyjęte zostanie z entuzjazmem przez takich sportowców jak harcerze Wileńscy.

Z prac Komendy wymienić należy jeszcze przygotowywany obecnie bardzo rzeczowy program rocznej pracy oraz pisaną przez dh. ph. Łopateckiego księgę materjałów do historji Harcerstwa w Wileńszczyźnie.

Z kolei sprawy drużyn. Jak wygląda praca codzienna, zwykła, każdy wie dobrze, nie ma co się w szczegóły wdawać, lepiej opisać wszystko ogólnie, wykazać linje zasadnicze pracy — resztę każdy sobie sam dopowie.

Drużyny stare i wytrawne jak 13-a i 7-a Wileńskie, oraz bliżej nich stojące 1-a Wl. i 1-a Dziśnieńska („Leśna Gromada") osięgnęły już bardzo wysoki poziom pracy, sylabizując prawo harcerskie, hasła aktualne, przeprowadzając liczne stopnie sprawności, pracując społecznie, wcielając w życie system zastępowych.

W każdej z nich duch dobry, każda cieszy się uznaniem władz szkolnych i harcerskich.

Drużyny młodsze, czy wileńskie czy na dalekiej prowincji ożywione są najlepszym duchem, jak świadczą o tem wizytacje dha Puciaty oraz sprawozdania młodych drużynowych na Zjazdach. Wyróżnić można pracę 4-ej, 5-ej, 8-ej Wileńskich, oraz jak dotychczas, Szczuczyńskiej, Żołudzkiej, Święciańskiej, wspominając także o drużynie w Druji, na samem pograniczu, gdzie drużynowy musi walczyć z ludnością bardzo nieprzychylną.

Zauważyć można z zadowoleniem na Zjazdach czy w obozach po różnych stronach rozrzuconych, że powoli wyrabiają się typy harcerzy kresowych, pracujących w małych miasteczkach, będących jakby postaciami polskości pośród elementów jej nieżyczliwych. Znają swe obowiązki młodzi drużynowi czy zastępowi i baczą „ne quid respublica detrimenti capiat".

Wszystkie drużyny dążą do tego, aby latem urządzić obozy stałe lub wędrowne, wiedząc, że od tego zależy pomyślność dalszej pracy. Urządzane są loterje (7-a 13-a i 5-a Wil.), bazary (1-a Wil.), projektowane wieczory dochodowe. Komenda również obmyśla projekty kursu dla starszych oraz obozu dla młodszych.

Jeszcze godnemi wspomnienia są np.: b. uroczysty obchód pięciolecia pracy „Trzynastki", połączony z Akademją i wręczeniem sztandaru drużynie przez Koło Przyjaciół; obchód ku czci Traugutta w „Błękitnej Jedynce", obchód rocznicy założenia drużyny w „Czwórce" Wil., połączony z bardzo miłą wieczornicą i teatrem, oraz tradycyjne wilje i choinki we wszystkich lepszych drużynach miejscowych i prowincjonalnych.

— No, wiecie na dziś będzie dość, mnie już ręka boli od pisania. — Czuwajcie!

W. Urban



Obóz stały pod Bezdanami (1925 r.).
Miły gość w obozie.

WSPOMNIENIE

W TYM ROKU ZASIEDLIŚMY pierwszy raz dookoła ogniska, zdala od ognisk domowych, w lasach Augustowskich. Nadchodziła noc pogodna, gwiaździsta, rozsiewająca w lesie srebrną poświatę księżyca. Była to Wielkanoc.

Zwykło się ją spędzać w domu — w tym roku spotykaliśmy ją na szlaku włóczęgi wśród bratniej gromady harcerskiej. Z dźwiękami dzwonów całego świata płynął do nieba i nasz śpiew harcerski, budząc tam zrozumiałe zdumienie. Św. Piotr przetarłszy okulary pewnie przez długi czas przeglądał izby harcerskie, aż znalazł nas w kniei koło Augustowa. A jeśli naprawdę znalazł, to musiał się cieszyć, bo zobaczył że nikt więcej od nas nie odczuwał Zmartwychwstania, nikt mocniej się nie cieszył z tego Tryumfu miłości, który mocą słońca każe zbudzić się do życia przyrodzie.

Podniosłe, ah, jak podniosłe wrażenie wywiera rezurekcja, kiedy dzwony razem z ludem się rozśpiewają, kiedy kościół tysiącem świateł rozbłyśnie!

I nasza pieśń harcerska płynęła przy ognisku potężnie i nam w dzwonów dźwięk rozdzwoniły się głosy ptaków, a wzrok uniósłszy się ponad ognisko, tonął w nieskończonej głębi niebios, usianej miljonami żarzących się gwiazd.

Czyniliśmy przygotowania do tradycyjnego święconego. Nie było ono wystawne, bo się je wydobywało z plecaków, więc ten i ów melancholijnie wspominał o babach, mazurkach i innych łakociach domowych. Skoro jednak zasiedliśmy do stołu gdy doleciała nas woń smakołyków obozowych i gdy menażka z ciepłą herbatą przed nami zadymiła zrozumieliśmy, że mimo mnóstwa łakoci w domu nie mielibyśmy tego humoru, poczucia tej swobody, jaką nam daje szlak i nie zaznalibyśmy tego tętniącego młodością życia. Więc też nie tęskniliśmy wcale.

Był to pierwszy wypadek w życiu drużyny, że część jej zasiadła do wspólnego święconego i to jeszcze gdzie! W obozie! Każdy z nas tę chwilę odczuł, nawet słońce, co raczyło dobrotliwie patrzeć z góry na naszą ucztę.

A.

W KURZAWIE WĘDROWNEGO SZLAKU

Przez M. B. T. 11)

Po przeciwległej stronie stodoły dostrzegłem czterech ludzi. Nie kryli się wcale, przypuszczając najwidoczniej, że nikt się nie domyśla ich obecności. Niebo było pokryte chmurami. Od szosy dął wiatr, za szosą bieliła się wydma. Zsunąłem się z siana i zdałem sprawę z sytuacji. Po chwili wewnętrzna brama zadudniła od silnych ciosów.

„Prędzej, zepchnąć siano pod wrota", komenderował Kazik. Rozkaz wypełniliśmy błyskawicznie. W parę sekund urosła przed wejściem dwumetrowa góra. „Jeszcze więcej". Zdyszani, spotniali, pracowaliśmy ciągle. Połowę przejścia zawaliliśmy sianem. Z masywnych wrót leciały drzazgi, widać było, że nie wytrzymają długo.

Robota jednak nie szła tak prędko, jak się spodziewano, bo usłyszeliśmy nowe przekleństwa: „Otwierajta, bo będę strzylał", wołał nieznany. „Strzelaj!" Trzasnął jeden strzał, potem drugi. Zbój widać wpakował oba naboje z dubeltówki przez wyrąbaną dziurę w naszą wątłą barykadę. Stodołę napełnił swąd dymu prochowego i spalenizny. Nowy huk.

Dawszy upust złości napastnicy podjęli na nowo robotę ze zdwojoną siłą. Dym się nie rozchodził, przeciwnie gęstniał coraz bardziej. Zadrżałem, po wierzchu słomy pełzały czerwone języki ognia. „Jezus Marja! wystrzał podpalił stodołę". Całą duszą czekałem komendy. Robiło się niemożliwie.

„Stach, Janek, do tylnego wejścia", padały ciche polecenia. „Jeden, na mój rozkaz, otworzy lewą połowę drzwi, drugi prawą, Władek, wybiegniesz pierwszy, Jurek ze mną po was. Zbiórka na wydmie za szosą, strzelać chłopcy, tu nie ma rady". Jak automaty zajęliśmy wyznaczone miejsca. Nic nie czułem, nic nie myślałem.

„Odjąć belkę!" „Gotowe!" „W Imię Ojca i Syna... Otwierać, biegiem marsz!" Pchnięte jednocześnie wrota otwarły się jak paszcza. Rzuciłem się pierwszy. Ktoś krzyknął. Ujrzałem tuż przed sobą biegnące postacie. Strzelałem na oślep. Za mną słyszałem huk walącej się bramy, wystrzały, krzyki: „łapaj", przekleństwa, pędziłem przez rozmiękłe zagony marchwi i kapusty. Wpadłem w zagajnik, wymijając rzadkie sosenki. Czyjeś kroki goniły mnie. Bałem się odwrócić, aby nie tracić czasu. Rów. Wziąłem go ogromnym skokiem. Drugi rów znowu. Sił już brakło. Skoczyłem w dół i odwróciłem się ku szosie, gotów na wszystko.

„Jurek to ty, Władek! Chodźmy". Z wysiłkiem, obchodząc ostrożnie dokoła, wdrapaliśmy się na szczyt wydmy. Pod jedną z rzadkich sosenek ktoś się poruszył. „Stach, gdzie reszta?" „Nie wiem". Brakło Kazika i Janka. Przez dobrą minutę leżeliśmy na mokrym piasku, jak kłody, łapiąc oddech z trudem. Po chwili przyszedłem do siebie, inni również. Czekaliśmy jakiś czas w śmiertelnym niepokoju. Nikt się nie zjawiał.

Były to straszne chwile. Nie pamiętałem dokładnie zdarzeń, ale to czułem dobrze, że nie powinienem był pozostawiać przyjaciół w tylnej straży bez broni, ani myśleć w ucieczce tylko o własnej osobie. Bóg jeden wiedział co się z nimi stało. Na myśl, że mogli się dostać w ręce rozbestwionych drabów, mróz mię przechodził po kościach.

A może już nie żyli. Chciało mi się płakać. Na obmyślenie jakiegoś planu nie miałem siły. Zanadto byłem rozbity. Czułem tylko jedno, że moje miejsce jest tam gdzie mi grozi śmiertelne niebezpieczeństwo.

Miałem jeszcze cztery kule w magazynie. Pójdę i zobaczę, a potem niech się dzieje, co chce. Wstałem ciężko i ruszyłem przed siebie. „Władek, gdzie idziesz". „Zaraz wrócę". Nie miałem chęci, ani prawa ciągnąć innych za sobą.

Począłem schodzić wydmą ku drodze. Przebrnąłem jeden rów jak lunatyk, przeszedłem szosę, na brzegu drugiego rowu usiadłem zmęczony.

„Jurek, to ty" — Anielskie głosy zabrzmiały mi w uszach. To głos Kaźka. „Gdzie Janek?" Tu, pod krzakiem, trochę się zmachał i sapie". „Aa, to Władek, co robisz tutaj". „Idę po was". „Po nas? Warjat". Była w tem przygana i krzta podziwu.

Za chwilę siedzieliśmy we trójkę na dnie rowu. Kazik, zapytał o pozostałych. Powiedziałem, że są bezpieczni.

Po raz wtóry przybywałem tę samą drogę, pod górę. Na którymś z niezliczonych przystanków rzuciłem pytanie. „Gonili was?" „Gonili, ale ci mają już dosyć. Patrz". Byliśmy na szczycie. Obejrzałem się. Nad lasem biła łuna. Całe, złowrogie obejście gorzało jak wielki czerwony stos. Płonęła stodoła, chata i obory. W huk ognia, ryk bydła i rżenie koni mieszał się od czasu do czasu głośny trzask, przyczem płomień strzelał na chwilę po nad drzewa.

„To eksplodują naboje", rzucił obojętnie Kazik. „Chłopcy, jazda do lasu".

Kto by nas spotkał we dwa dni po tem zdarzeniu, kiedy z minami zawołanych „wojażerów" włóczyliśmy się po ulicach wojewódzkiego miasta, zwiedzając co ciekawsze zabytki, nigdy by nie uwierzył w prawdziwość naszych przygód.

Gdyby zaś ów niedowiarek ujrzał, jak zmiatamy lody (znów była pogoda i gorąco), w pierwszorzędnej cukierni, w centrum miasta, utwierdziłby się napewno w swem przekonaniu.

W naszym małym światku zdarzenie opowiedziane miało epilog dwojaki. Po pierwsze dostałem srogie mycie głowy przed frontem, że jako zastępca opuściłem zastęp bezprawnie, udając się na idjotyczną imprezę. (Po służbie Kazik wycałował mię srodze, ale tłumaczył, że przecie musi być porządek); po drugie, Stach przypiął lilję do rogatywki i stwierdził, na wzór sp. cygana, że choć „skaucing" jest dziecinadą, to jednak wiele się poświęca dla kompanji, zwłaszcza, gdy kompanja jest „niczego".

Na szerokim świecie epilog naszych przejść był inny. Wracaliśmy do domu koleją, napełniając cały przedział śpiewami i gwałtem. Na którejś stacji Jurek wpadł do nas z numerem Czerwoniaka.

Rzuciliśmy się na wielką płachtę, zadrukowaną przez „słoniowe" czcionki.

„Uważajcie chłopcy". Straszna tragedja wśród dziewiczych puszcz. Czerwona łuna pożaru zapłonęła nad borem. Zbrodnia ukarana. Mordercza walka powaśnionych koniokradów o podział łupu. Skarby w płomieniach.

Poczem szło stereotypowe, „nasz specjalny korespondent i t. d." Popatrzyliśmy na siebie z uśmiechem. O tej walce ciekawych szczegółów mógłby udzielić prasie pewien komisarz policji, ale jest to człowiek honorowy i zna wagę urzędowej tajemnicy.

KONIEC

DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

Zadanie literowe

nadesł. „Niedźwiadek.

Inaczej narty
Część ubrania
Okres czasu
Widoczna w nieszczęściu
Rzeka w Afryce
Gatunek wierzby
Papuga
Imię męskie
Budynek mieszkalny
Rzeka w Rosji
Stary, gęsty las
Skorupiak
Imię naszej pra-matki
Przyjaciel Mickiewicza
Miara długości
Część ciała
Zwierzęta domowe (wspak)
Część twarzy
Rodzaj konia
Pytajnik.

Kratki wypełnić trzy-literowemi wyrazami według podanych określeń — początkowe litery czytane z góry na dół dadzą hasło codziennego obowiązku harcerza.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Szóstak w Lublinie. Za fotografję Chudy Lis dziękuję poszłaby, gdyby była jaśniejszą i na innym papierze.

Dziwnym zbiegiem okoliczności za późno otrzymałem Wasze wiadomości o zawodach 19 marca. Jeśli czytujecie stale „Harcerza" zauważyliście pewnie, że i o tych zawodach nie zapomnieliśmy.

Przysyłajcie zaraz po imprezie, w dwa tygodnie później rzeczy takie w tym czasie pobijania rekordów są nieaktualne.

Przestraszy się dha ale to nic!!

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł., miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). **Numer pojedyńczy 50 gr.** Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Sekretarjat Redakcji urzęduje we wtorki i soboty od g 9 do 10 i w piątki od 15·30 do 17.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 120 zł., ½ strony — 60 zł., ¼ strony — 30 zł., $^1/_8$ strony — 15 zł.

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: *St. Łoś.* REDAKTOR: *T. Uhma*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M. S. WOJSK